Ci, którzy „z Bogiem chodzą pod rękę”…

Ruchy charyzmatyczne i wszystko, co im towarzyszy, to zjawisko bardzo złożone i trudno je oceniać w sposób uproszczony. Zbytnie uogólnienia mogą być niesprawiedliwe i krzywdzące dla szczerych osób z nimi związanych. Tym niemniej, pewne narzucające się cechy charakterystyczne, ocenom takim muszą i są poddawane. Dlatego – chcę to powiedzieć jednoznacznie – w artykule tym nie oceniam ludzi, lecz zjawiska. A te bulwersują.

Ci, którzy „z Bogiem chodzą pod rękę”…

Biorąc ogólnie, są to bez wątpienia nurty dynamiczne, które – podlegając określonej inspiracji – wchłaniają i stymulują różnorakie ekstremalne zjawiska, stany emocjonalne i duchowe. Przy czym, gwoli ścisłości trzeba zauważyć, że ich dynamika spełnia często rolę destrukcyjną (w ruchach charyzmatycznych, częściej niż w jakichkolwiek innych, dochodzi do wzajemnych antagonizmów, dramatycznych podziałów i rozbicia, a – co charakterystyczne – każdy z antagonistów twierdzi, że znajduje się pod szczególną inspiracją Ducha Świętego).

Za wartość nadrzędną, wprost za kryterium autentyczności, uważa się tam wysoki stopień rozbudzenia emocjonalnego i przejawianej ekspresji werbalnej i manualnej. Ceni się w nich i postuluje nadzwyczajne, wyjątkowe zjawiska, przyporządkowane biblijnym ***charyzmatom*** (darom Ducha Świętego), takim jak ***„języki”*** (***glossolalia***), „cuda uzdrawiania”, „natchnienia”, „inspiracje duchowe”, a wielu wyznawców sprawia (stara się sprawiać) wrażenie, że z Bogiem niemal „chodzi pod rękę”, i nie ma żadnych problemów ze zrozumieniem Jego woli i działania.

Tymczasem, przy bliższym poznaniu ludzi i realiów okazuje się,

że są oni – podobnie jak miliony innych ludzi – zwykłymi, a często bezradnymi i zagubionymi w zmaganiach z codzienną szarzyzną życia ludźmi. Starają się sprawiać wrażenie ekspertów od spraw wszelakich, a wielokrotnie nie są w stanie rozsądnie i dojrzale rozwiązać zwykłe sprawy swojego życia; mocni w deklaracjach, często (poza hałaśliwym zachowaniem) bywają anemiczni i bezładni w działaniu. Mówią wiele o mocy Ducha Bożego, ***„Ducha mądrości rozumu, rady i mocy…”*** (por. Iz 11,2), ale trudno to dostrzec w ich postępowaniu. Łatwo natomiast zauważyć, że w ich życiowym doświadczeniu, sfery – duchowa i życiowa – miast się przenikać i uzupełniać, są od siebie dość odległe.

Jakiś czas temu wraz młodym bratem z miejscowości R. odwiedziłem rodzinę, która nawiązała z nami kontakt poprzez korespondencyjny kurs biblijny. Na miejscu okazało się, że są członkami miejscowego zboru charyzmatycznego.

Ona, kiedyś narkomanka (20 lat <grzania>) nawróciła się osiem lat temu, zaś on przed dwoma laty. W trakcie prawie dwugodzinnego spotkania dowiedzieliśmy się wielu szczegółów z ich życia. Jeżeli ktoś, to właśnie oni – szczególnie ona – z Bogiem „chodzą pod rękę”…

- ***„Nie mamy żadnych kłopotów ze zrozumieniem woli Boga w jakiejkolwiek sprawie; jeśli pojawią się jakieś wątpliwości, to ja się pytam Pana, i już wiem!…”***

Także nadzwyczajne, cudowne interwencje Boże są niemal codziennością. Do tego stopnia, że:

- ***„Mamy dwie córeczki, a czy brat wie, że ja nie mam prawa urodzić dziecka?… Jestem po operacji usunięcia obu jajników, a… urodziłam!!! Po prostu*** (tu wpadła w zachwyt): ***pomodliliśmy się – i było dziecko! Bo cóż to za problem dla Pana?!…”***

A tymczasem mieszkanie, w którym byliśmy, chyba od dawna czekało, by je ktoś porządnie wysprzątał, zaś dwumiesięczne niemowlę, które co chwila żałośnie płakało w sąsiednim pokoju, daremnie czekało na mamę. Także moja interwencja („malutka chyba czegoś potrzebuje?…”) nie zdała się na nic:

- „***To nic takiego, po prostu ma kolkę”*** (!)

Dopiero gdy wrócił ojciec, zajął się maleństwem, a mama dalej nam opowiadała, jak cudownie Jezus ją prowadzi i używa w służbie. Kiedy odchodziliśmy, jej mąż poprosił towarzyszącego mi brata:

- „***Mieszkasz blisko, odwiedzaj nas jeżeli możesz, szczególnie przed południem, bo moja żona gdy nie ma nikogo, za długo śpi i patrzy na <szklanego boga>*** (domyśliliśmy się, że ma na uwadze telewizor).

Nie moją sprawą jest osądzać, ale w takich i podobnych przypadkach – a jest ich wiele – narzucają się słowa z Listu ap. Pawła do Tymoteusza o ludziach, którzy ***„mają pozór pobożności, ale ich życie jest zaprzeczeniem jej mocy”.***

Potem dowiedziałem się, że opowiadanie o usunięciu jajników jest nieprawdziwe. Według osoby znającej bliżej historię tej kobiety, „To oczywista nieprawda. A jej gadanie to konfabulacja, a zarazem pewna prawidłowość – byli narkomani tworzą takie mity…”

Tylko po co do tego mieszać Pana Boga?

Obserwując charyzmatyków zauważam, że sprawą najważniejszą w ich chrześcijańskim doświadczeniu, są doznania emocjonalne i takież środki wyrazu. Najczęściej przejawia się to w <mówieniu na językach>, i ma działać na zmysły i wyobraźnię. Przebywając czasami w ich środowisku i widząc tę charakterystyczną dziecięcą ostentację i skłonność do <pokazania się> i pochwalenia, przekonywałem się jak prawdziwa jest – surowa,

ale uczciwa – ocena ap. Pawła, który postawę taką uznał za dziecinną i starał się ją wyperswadować Koryntianom:

- „***Bracia, nie bądźcie dziećmi w myśleniu, ale bądźcie w złem jak niemowlęta, natomiast w myśleniu bądźcie dojrzali”*** (1 Kor 14,20).

Ci, którzy… oszukują!

Poza wielu innymi kwestiami, ruchy charyzmatyczne cechuje specyficzna, często nie licząca się ani z faktami, ani z elementarną etyką i kulturą brawura.

Pisząc te słowa myślę o pewnym człowieku, który przed laty był blisko wspólnoty, w której przez wiele lat usługiwałem Słowem Bożym. Był mi w pewien sposób bliski i – jak to sam kiedyś powiedział – wie, ile zawdzięcza tej właśnie wspólnocie, a także niektórym z nas, braci. W pewnym okresie odnalazł się w nurcie tzw. Wolnych Kościołów i w jednym z europejskich krajów objął funkcję pastora zboru baptystycznego. Kilka lat później dowiedziałem się, że włączył się w ekstremalny nurt charyzmatyczny, tzw. ***Toronto Segen*** (Ruch „Błogosławieństwo Toronto” jest najczęściej rozpoznawany po seansach, w czasie których pastor jednym gestem dłoni czynionym w powietrzu, powoduje przewracanie się wielu, a czasami nawet wszystkich uczestników jakiegoś zgromadzenia…). <Pastor> może też – nie podając nikomu ani grama alkoholu – wprowadzić jakiegoś człowieka, lub wielu ludzi w stan zamroczenia alkoholowego… Pojawiają się tam także zbiorowe ataki śmiechu, naśladowanie głosów zwierząt (np. szczekanie psów) i inne jeszcze ekstremalne zjawiska.

Postanowiłem spotkać się z nim¸ a to tym bardziej, że i on w rozmowie telefonicznej wyraził takie życzenie.

Okazją do rozmowy stało się spotkanie w gronie rodziny i przyjaciół, świadomych naszej duchowej odrębności. W jakimś momencie zapytałem go, czy jest całkowicie przekonany, że za

tymi wszystkimi zjawiskami stoi Bóg… Nie mogłem trafić gorzej – młodszy ode mnie o dwadzieścia kilka lat człowiek, natychmiast wskazał mi miejsce w szeregu. W wersji nie autoryzowanej jego słowa brzmiały:

- ***„Co? Ty chcesz mnie pouczać?! Mnie, który mówię dziesięcioma tysiącami języków ludzkich i pewną ilością języków anielskich?!… Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć i zobaczyć jak działa Duch, to ja cię mogę pouczyć!…”***

Jego zachowanie i słowa nie tylko zszokowały obecnych i kosztowały go utratę ich sympatii, ale sprawiły, że z tym większą niechęcią – spojrzeli na jego ekstremalne praktyki religijne. A kilka osób otwarcie dało wyraz swej dezaprobacie!

Są też charyzmatycy, którzy zwyczajnie oszukują.

Z lat bezpośrednio po moim nawróceniu, a potem z początków pracy ewangelizacyjnej w terenie pamiętam dwa przypadki związane z Zagłębiem.

W Dąbrowie Górniczej odwiedzałem starsze małżeństwo K. On był członkiem zboru charyzmatycznego, a ona… Starsza pani siadywała przy stole i zazwyczaj milczała. Ale po pewnym czasie, gdy poznaliśmy się bliżej i zaprzyjaźnili, opowiedziała mi swoją historię:

Wraz mężem uwierzyła Pismu i przyjęła chrzest w zborze zielonoświątkowym w G. Po pewnym czasie pojawił się problem:

- „Wszyscy obok mnie <mówili w językach>, nawet ci, którzy ochrzcili się później niż ja, a ja nie…”

W zborze, gdzie normą było <mówienie językami>, jej przypadek zaczął zwracać uwagę:

- „Czułam się upośledzona; niektórzy zastanawiali się już, jaki to grzech jest przeszkodą, że Bóg nie chce mnie

obdarzyć Swoim darem…”

Równocześnie zaczęły się w niej budzić wątpliwości; miała podstawy by sądzić, że niektóre osoby oszukują, symulując <języki>… W końcu sytuacja stała się nie do zniesienia i postanowiła rzecz całą sprawdzić:

- „Nie wiem, czy nie obraziłam tym Pana Boga… Tamte przeżycia do tego stopnia rozbiły mnie duchowo, że do dziś nie mogę przyjść do siebie; nie potrafię nikomu zaufać…”

Co zrobiła?

Tamten zbór, podobnie zresztą jak przytłaczająca większość podobnych, praktykował modlitwę <w językach> wielu osób równocześnie, i to bez tłumacza (pomijając już samo zjawisko, tzn. nawet gdyby to były *„języki”*, o których czytamy w Pierwszym Liście do Koryntian, praktyka taka jest nie do przyjęcia – por. 1 Kor 14,27.28). Ale co pewien czas przyjeżdżał do zboru brat, który – jak mówiono – miał „dar wykładania (tj. tłumaczenia) języków”. Uczestnicząc w zgromadzeniu i przysłuchując się osobom modlącym się <w językach>, po nabożeństwie tłumaczył każdemu, co on mówił.

- „Stanęłam obok tego brata, a kiedy wszyscy zaczęli mówić <w językach>, ja też zaczęłam <mówić>. – Po prostu bełkotałam, wymawiałam przypadkowo zbite głoski, plotłam cokolwiek bez ładu i składu… Potem, kiedy wszyscy dopytywali o sens swoich <języków>, a brat-tłumacz im to wykładał, zapytałam i ja: Bracie, a czy słyszałeś moje słowa, i czy mógłbyś mi je przetłumaczyć?’

Jego odpowiedź zbiła ją z nóg:

- „Oczywiście, że cię słyszałem, siostro, stałaś tuż obok: „Jakże pięknie wielbiłaś swego Zbawiciela!”

Tego dnia była w tym zborze po raz ostatni…

Rozmawiałem z nią w obecności jej męża późnym latem 1967 roku. Po dwóch miesiącach zostałem przeniesiony w inny teren i utraciłem z nimi kontakt. Jakie były dalsze losy tej rozgoryczonej i nieufnej, a przecież szczerej osoby?… Mam nadzieję, że – rozgoryczona ludzkimi oszukańczymi praktykami – nie utraciła wiary w Tego, który jest Prawdziwy (Obj 19,11-16)! A jeśli do końca nie potrafiła uwierzyć i zaufać, to kto poniesie za nią odpowiedzialność przed Bogiem (Łk 17,1.2)/

Inne wspomnienie jest wcześniejsze i pochodzi chyba z 1964 lub 1965 roku, i też wiąże się ze zborem w G.

Jedna z członkiń tamtego zboru, s. G., uczęszczała wtedy do mojego macierzystego zboru w Sosnowcu. Podczas jednego ze spotkań młodzieży, na które – mimo swego wieku – lubiła przychodzić, zapytaliśmy z ciekawości, czy także w zborze w G. <mówiła językami>?… Potwierdziła, a wówczas poprosiliśmy, by nam rzecz przybliżyła. Nie ukrywam, że byliśmy oszołomieni tym, co nam opowiedziała:

- „To proste. Kiedy wieczorem po skończonych zajęciach (miała zagrodę, kozę, kilka kur i psa) zamknę dom, siadam przy radiu i nastawiam jakąś zagraniczną stację – niemiecką, angielską, czy francuską – słucham… A potem powtarzam, co słyszę. To jest bardzo proste, zresztą mogę wam pokazać, jak ja mówię <na językach>…”

Faktycznie, zademonstrowała nam nie byle jakie umiejętności; byliśmy pod wrażeniem. Dla kogoś, kto nie znał tych języków, jej <angielski>, <niemiecki> czy <francuski> brzmiały wcale, wcale…

Mijające lata

przynosiły dalsze tego typu zdarzenia i nasuwały kolejne,

przygnębiające refleksje. Jedno z nich miało miejsce w zborze charyzmatycznym ze Wrocławiu, z którym jako Kościół utrzymywaliśmy w latach 80. bliski kontakt. Dojeżdżałem tam co drugi tydzień, i kiedy któregoś Sabatu pojawiłem się w zborze, jeden z liderów podszedł do mnie i z widocznym przejęciem powiedział:

- „Bracie Stanisławie! Pan okazał Swoją moc! Brat R. otrzymał dar <języków> – przemówił pięknym, literackim językiem francuskim!"; (Choć było to dziwne, brat R., jako jeden z nielicznych, mimo iż był przełożonym tego zboru, dotąd nie mówił „na językach>).

Zapytałem, kto to ocenił. Okazało się, że w zachwyt wpadł rodowity Francuz, który jako zainteresowany przychodził czasami na zgromadzenia. Akurat nie było tego człowieka. Był jednak miesiąc później i wtedy nawiązałem na kwestię ***glossolalii***, pytając go, co o tym sądzi.

- „[…] Wie pan, kilka tygodni temu przywódca tego zboru (właśnie wspomniany br. R. – dop. SK), też zaczął <mówić językami>, i z tego, co mówił, wyłowiłem kilka, dobrze brzmiących słów francuskich!"…

Nie było to jedyne oszustwo, z jakim spotkaliśmy się w tamtym zborze. Tak, że w końcu straciły sens dalsze wzajemne kontakty.

Nadużycia i tragedie

B. Brewer również nawiązuje na tę sprawę, gdy pisze:

- „Jestem przekonany, że wielu charyzmatyków popełnia pożałowania godne i szkodliwe błędy, i że wielu szczerych ludzi spośród nich jest nieświadomie wykorzystywanych przez innych w celach, które nie są bynajmniej na chwałę Bożą. Moim udziałem stała się możliwość obserwowania licznych nadużyć, popełnianych

przez charyzmatyków, którzy twierdzili, że otrzymali objawienie od Boga. Niektórzy postępują, jakby mieli prywatną <gorącą linię> z Bogiem, albo jakby On przemawiał do nich poprzez prywatnego anioła, stojącego u ich boku. Bywa, że postępują tak, jak gdyby doświadczenia czyniły ich boskimi sędziami i autorytetami, w sprawach tak duchowych, jak i światowych. Często mówią szalenie autorytatywnie, choć ich znajomość Biblii i historii jest bardzo ograniczona. Obserwowałem ludzi twierdzących, że otrzymali powtórny chrzest i mówili językami, a osąd ich był bardzo mierny, tak, że nie byli w stanie przewidzieć konsekwencji swych słów i czynów, kiedy prorokowali. Niekiedy pozwalają, a by ich umysł <przeszedł na jałowy bieg>, potępiają innych i twierdzą, że ujawniają sądy Boże. Jeżeli ktoś się z nimi nie zgadza, odpowiadają: „Wiem, co stało się ze mną. Mam rację! Nic się nie zmieni! Bóg mi powiedział!". Niekiedy deklaracje takie miewają tragiczne konsekwencje. Pewna pobożna chrześcijanka opowiadała mi niedawno o telefonie, jaki otrzymała od pewnego przywódcy charyzmatycznego „kościoła telewizyjnego". Telefonujący zwrócił się do niej mówiąc***: „Bóg mi powiedział, że masz przesłać w tygodniu kościołowi sto dolarów. Jeśli tego nie uczynisz, w ciągu sześciu tygodni zachorujesz na raka"***. Nie trzeba dodawać, że kobieta była przerażona. Musiałem ją przekonywać, że żądania jej rozmówcy były nie tylko niezgodne z Pismem Świętym, ale – w rzeczywistości – były usiłowaniem wymuszenia. Szczególnie bolesnym aspektem tej sprawy był fakt, że bohaterka opowieści nie miała skąd wziąć tych pieniędzy. […] Niekiedy <proroctwa> charyzmatyczne wywołują humorystyczne reakcje, jak na przykład, kiedy pewien czerstwy staruszek, wdowiec, zwrócił się do ślicznej, młodej dziewczyny ze słowami: ***„Bóg mi powiedział, że wyjdziesz za mnie"***. Jej reakcja była natychmiastowa i do rzeczy: ***„W porządku, ale i ja mam tu coś do powiedzenia. To nie***

***był Bóg, to były marzenia. Możesz o tym zapomnieć!”*. 1)**

Nie wszystkie wydarzenia mają charakter humorystyczny. Są sytuacje dramatyczne, które ranią boleśnie i powodują tragiczne konsekwencje. Poniżej dwie takie sytuacje.

Miejscowość na południu Polski. Młoda kobieta ze zboru charyzmatycznego, zapada na chorobę nowotworową. Lekarze radzą, aby się poddała określonej terapii, która uratuje jej życie. Ale wtedy jeden ze zborowych <proroków> twierdzi, że ma poselstwo od Boga: CHORA NIE MA UFAĆ LEKARZOM – URATUJE JĄ PAN!… Jak postąpić?… Na chorą i jej męża wywierana jest silna presja – komu zaufają, lekarzom, czy Bogu?…

Czas przynosi pogorszenie, co charyzmatyczne środowisko zborowe ocenia próbę wiary: „UFAJ, WIERZ I CZEKAJ NA BOŻE DZIAŁANIE!”…

Po długich miesiącach, w ogromnych cierpieniach i wielkiej rozpaczy – bo pozostawia małe dzieci – kobieta umiera!

Inny – znany mi osobiście – przypadek, tym razem zza zachodniej granicy.

Wierząca ze zboru charyzmatycznego zachodzi w ciążę. Po kilkunastu tygodniach i wielu badaniach lekarze orzekają: PŁÓD JEST POWAŻNIE USZKODZONY, DZIECKO URODZI SIĘ Z POWAŻNYMI DEFEKTAMI I WKRÓTCE PO URODZENIU UMRZE! Szok i płacz…

Ale w tym zborze jest <prorokini>, która uroczyście wobec całego zgromadzenia oświadcza, że diagnoza była prawdziwa, ALE JUŻ TAK NIE JEST; PAN DOKONAŁ CUDU W ŁONIE MATKI! Dziecko urodzi się zdrowe i będzie żyć!… Alleluja!!!

Rodzicom kamień spada z serca! W zborze i w rodzinie wielka radość, i dziękczynne modlitwy!

Niestety…

Dziecko rodzi się z zapowiedzianymi przez lekarzy defektami, jego stan jest krytyczny!… Dziecko umiera…

Ale <prorokini> twierdzi, że to tylko ciąg dalszy próby; Słowo Pana jest niezawodne – może nie mieli dostatecznie silnej wiary?… Ale i tak Pan wzbudzi maleństwo!

Tu rozpoczyna się najtragiczniejszy, najbardziej ponury i przygnębiający rozdział tej historii: PRÓBA WSKRZESZENIA DZIECKA!… I w końcu nadchodzi ta chwila, gdy do świadomości wszystkich dociera fakt, że trzeba przygotować pogrzeb…

Należałoby oczekiwać, że z tej gorzkiej lekcji wszyscy wyciągną wnioski. Tak jednak się nie dzieje – zbór nadal postępuje według norm charyzmatycznych, a <prorokini> nadal <prorokuje>…

Bartholomew Brewer przypomina:

- „Jezus ostrzegał przed tymi, co nadużywają swych darów i nie chcą się podporządkować woli Bożej. Mówił: „Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolą mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu Mi powie w owym dniu: Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i czy nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia? Wtedy im oświadczę: Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode Mnie wy, którzy dopuszczacie się nieprawości” (Mt 7,21-23)”. **2)**

Dziś nawet szczerze wierzący mogą mieć trudności z oddzieleniem prawdy od błędu. Jest tak, bo w obszarze duchowym działa wielu hochstaplerów, którzy – poprzez znaki, fałszywe proroctwa i rzekome cuda – chcą zwieść ***„by można i wybranych”*** (Mt 24,24). Nie są jednak w stanie zwieść tych, którzy – trzymając się mocno Pisma Świętego – są w stanie odróżnić dobro od zła i ocenić każde drzewo po jego owocach!

W rozmowach i dyskusjach charyzmatycy podkreślają niezwykłość zjawisk, jakie się wśród nich dzieją. Mówią o <niezawodnych proroctwach>, <znakach>, <cudach uzdrowień> itp., i twierdzą, że „dowodzi to, iż Pan jest wśród nas!”. Jednak skrzętnie przemilczają, albo pracowicie tuszują fakty, które ujawniają nadużycia i oszustwa swego środowiska.

Przypisy:

1. Bartholomew GF. Brewer i Alfred Furrel, Pielgrzymka z Rzymu, Fundacja Chrześcijańskiej Kultury i Oświaty, Warszawa 1994, str. 143-145.

2. Tamże, str. 145.146.

